

Kongres (nie)zjednoczenia

IOTR

ĄCZKOWSKI

TA NR 6
RĘG 19 WARSZAWA
38

SIĘBIORCA Z SERCEM PO LEWEJ STRONIE.
KONOMICZNEGO NIEMOŁNICTWA I KONKUROWANIA BIEDA.
TRZYMIWANIA DROGIEGO PAŃSTWA Z PODATKÓW BIEDAKÓW.
RZYWILEJÓW DLA ZAGRANICZNEGO KAPITAŁU.



Łączy nas Polska – dzieli Czarzasty

Kongres zjednoczeniowy SLD i Wiosny w zamyśle miał połączyć dwie odwołujące się do lewicy siły i stać się nowym otwarciem. Niewiele z tego udało się zrealizować. Owszem, dwie partie się zjednoczyły, dwaj współprzewodniczący zostali wybrani, tak jak to sobie zaplanowali. Ale co dalej?

Wybranych zostało też 14 wiceprzewodniczących. To liczba rekordowa, już w kongresową niedzielę wołano do nich, by w tym tłoku się nie pogubili. Zresztą jest pierwsza ofiara tego tłoku – Anna Maria Żukowska, która znów pokazuje się w mediach jako twarz Nowej Lewicy. Otóż pytana w Polsacie o wiceprzewodniczących,

potrafiła wymienić tylko kilka nazwisk. – Rano głowa mi gorzej pracuje – tłumaczyła się przed kamerą.

Przeważnie jest tak, że partia poprzez dobór wiceprzewodniczących pokazuje, na jakie środowiska chce się rozszerzać, gdzie chce zdobywać wpływy. W przypadku Nowej Lewicy widać trend dokładnie odwrotny. Z listy SLD wiceprzewodniczącymi zostali ci, którzy najmocniej stali przy Włodzimierzu Czarzastym, wnioskowali o zawieszenia. To Marek Dyduch, Arkadiusz Iwaniak, Dariusz Wieczorek i Andrzej Szejna... Otrzymali więc nagrodę. Pozostała trójka wiceprzewodniczących z frakcji SLD to samorządowcy: wiceprezydent Łodzi Małgorzata Moskwa-Wodnicka, prezydent Będzina Łukasz Komoniewski i radna z Bydgoszczy – Anna Zofia Mackiewicz. Siłą rzeczy ich aktywność w Warszawie będzie ograniczona.

Jakimś politycznym zamysłem mógł być wybór na wiceprzewodniczącego Marka Bałta, szefa śląskich struktur. Czarzasty najpierw go zawiesił, a potem odwiesił z obietnicą, że zostanie wysunięty na stanowisko wiceprzewodniczącego. Na tym polegać miała ich zgoda. Tymczasem na kongresie Bałt zorientował się, że na liście kandydatów na wiceprzewodniczących nie ma jego nazwiska. Próbował interweniować, ale bezskutecznie. Wściekły opuścił kongres z grupą 20 delegatów.

Innym buntownikiem, z którym Czarzasty negocjował, był Tomasz Trela. On z kolei zadowolił się stanowiskiem,

które otrzymała Małgorzata Moskwa-Wodnicka. Trela ma też obiecane stanowisko... przewodniczącego frakcji SLD. Otóż, jak wynika ze statutu, Nową Lewicę tworzą dwie frakcje: SLD i Wiosna. Ich szefami byli Czarzasty i Biedroń. Teraz Czarzasty obiecał Treli, że zrezygnuje ze stanowiska szefa frakcji SLD na jego rzecz, a zadowoli się stanowiskiem współprzewodniczącego Nowej Lewicy. Tak oto w sztuczny sposób została wykrojona nowa funkcja. Nie wiadomo, jakie kompetencje będzie miał taki szef frakcji, czy będzie ważniejszy od wiceprzewodniczących, czy nie. No i nie wiadomo, czy Trela nie podzieli losu Bałta i nie zostanie z niczym. W każdym razie tytułomania kwitnie. A buntownicy już wiedzą, że są na celowniku. I że żadne umowy niczego im nie zagwarantują.

Gdyby ktoś miał złudzenia, że czas zawieszania, wycinania i tego typu działań minął, powinien go wyprowadzić z błędu przypadek Piotra Rączkowskiego. To działacz lewicy z Warszawy, który zgodnie ze statutem zgłosił swoją kandydaturę na współprzewodniczącego partii. A ponieważ nie był delegatem, jego kandydaturę zgłoszono z sali. Dobry zwyczaj nakazuje dać kandydatowi na współprzewodniczącego możliwość zaprezentowania siebie i swojego programu. Rączkowski czekał więc, kiedy będzie mógł wystąpić. Ale nic takiego się nie zdarzyło, natomiast... Najpierw wezwana została policja, by go wyrzucić. Policjanci jednak nie widzieli do tego powodu, więc wyrzucili go ochroniarze. Co

ciekawe, Rączkowski, mało komu znany działacz, uzyskał 152 głosy na kongresie, którego delegaci wybierani byli ze szczególną starannością. Jego rywal – 887. To pokazuje, co jeszcze będzie się działo.

Piotr Rączkowski – wyrzucony z kongresu jeden z kandydatów na współprzewodniczącego Nowej Lewicy; członek Rady Mazowieckiej i Śródmiejskiej SLD. W 2005 i 2015 r. startował z list SLD do Sejmu. Był antyterrorysta, obecnie przedsiębiorca. Z zamiłowania żeglarz, pletwonurek, spadochroniarz, narciarz.

Co się wydarzyło na kongresie Nowej Lewicy?

– Zaczęło się tak naprawdę sześć lat temu, kiedy konkurowałem z Włodzimierzem Czarzastym o funkcję przewodniczącego. Przegrałem wtedy, ale nikt nikogo nie wyrzucał z sali. Teraz niby zbieramy się pod szyldem „łączy nas Polska” – niestety, można do tego dodać „dzieli nas Czarzasty”. „Ważny jest każdy człowiek”, w związku z tym każdego niewygodnego dla siebie człowieka przewodniczący wyklucza. Kiedy Czarzasty sześć lat temu został przewodniczącym, powiedział, że będzie rozliczał Rozbrat (dawna siedziba SLD w Warszawie), rzucał dzidą, walczył o każdego członka i sztandaru nie wyprowadzi. Dziś widać, że nie zrealizował żadnej z tych obietnic. Taka jest właśnie rzeczywistość i demokracja według Czarzastego – co innego myśli, co innego mówi, co innego robi.

Dlatego pan kandydował?

– Tak, walczę z Czarzastym o demokrację bezpośrednią w partii. W wypadku demokracji pośredniej wybieramy delegatów, którzy są łatwi do zastraszenia, skorumpowania czy zmanipulowania w jakiś inny sposób. W demokracji bezpośredniej nie ma sytuacji, w której ktoś ma wpływ na wszystkich członków. Przewodniczący musi wtedy przekonywać argumentami, a nie siłą. Siłą polityka jest umiejętność przekonywania do swoich poglądów, a nie narzucania ich. Partia jest dobrowolnym stowarzyszeniem ludzi pod wspólnym szyldem w celu realizacji wspólnych celów. Nie mam nic przeciwko łączeniu Wiosny z SLD, chociaż od zawsze powtarzam, że po to się podzielili, żeby się połączyć.

Jak to?

– Biedroń, Czarzasty i Gawkowski byli członkami SLD. Wiosnę utworzyli w celu przejęcia młodego elektoratu przez partię Biedronia. Stary miał tymczasem zostać przy Czarzastym. Projekt nie do końca się powiódł, więc po prostu się połączyli, tylko nikogo poza wąską grupą nie zapytali o zdanie. Nie było żadnego pytania, żadnego referendum. Po prostu tak ma być, bo Czarzasty obiecał Biedroniowi. I to był jeden z powodów mojego kandydowania. Poza tym buntownicy przeciw wizji Czarzastego de facto nie wykazali się żadną inicjatywą. Wówczas ja, taki *nobody*, postanowiłem stanąć jeszcze raz w szranki z Czarzastym.

Nie powiedziałbym, że *nobody*, dopiero co czytałem

pańską wypowiedź dla „Faktu”, że kiedy pana rozpoznano na kongresie, to okazało się, że pana obecność jest niepożądana.

– Większości członków nie jestem znany. No, może ktoś mnie kojarzy z Facebooka. Znam swoje możliwości i swoje miejsce w szyku. Nie jestem bufonem, który będzie pozował na znaną osobę.

Wracając do sytuacji na kongresie...

– Wiedziałem, że mogą nas wyrzucić. Gdy weszliśmy na salę, nic jeszcze się nie działo. Ponieważ do środka wpuszczali wolontariusze z Wiosny, którzy nas nie znali, a my nie robiliśmy zadymy, udało nam się wejść.

Gdyby na wejściu stały osoby, które nas kojarzą, pewnie sytuacja wyglądałaby inaczej. Jednak gdy skończył się otwierający show, przyszli ochroniarze z organizatorem z Wiosny i kazali nam opuścić salę.

Jaka była pana reakcja?

– Powiedziałem, że nie opuszczę kongresu, póki nie zostawię kartki ze zgłoszeniem swojej kandydatury na współprzewodniczącego. Dopiero wówczas mogę wyjść. Oczywiście nikt nie mógł mi powiedzieć, gdzie mogę zostawić zgłoszenie, bo nie odbyła się jeszcze rada kongresu.

Czyli nie udało się zgłosić tej kandydatury?

– Na wszelki wypadek poprosiłem jednego z delegatów, żeby zgłosił moją kandydaturę. Okazało się, że dobrze zrobiłem, bo kolega, po tym jak mnie wyrzucono, zgłosił

mnie. Zostałem w recepcji, prosząc, aby wpuszczono mnie na salę, bym mógł dokonać prezentacji, tak jak Czarzasty i Biedroń.

I wtedy przyjechała policja.

– Tak. Wytłumaczyłem aspirantowi, że mam prawo tu być jako członek partii z frakcji SLD, że nie zakłócam imprezy, a nawet zgłosiłem swoją kandydaturę w głosowaniu. Poza tym, umówmy się, to nie jest prywatne wesele Czarzastego, Żukowskiej, Biedronia i Śmieszka. To impreza partyjna, z której nie można kogoś, ot tak, wyrzucać jak z prywatnego wydarzenia. To, że Czarzasty narzucił pewne reguły gry, nie oznacza, że musimy je akceptować. Szczególnie kiedy nie są zgodne z demokracją.

Czyli, jak dobrze rozumiem, była możliwość formalnego zgłoszenia kandydatury, ale panu na to nie pozwolono?

– Tak, w materiałach programowych, które były nawet w strefie dla gości, w par. 12 regulaminu kongresu napisano, że zostawiając kartkę z imieniem, nazwiskiem i frakcją, można zgłosić swoją kandydaturę na współprzewodniczącego. Tak też zrobiłem, spełniając wszystkie wymogi formalne.

Robert Walenciak ukuł sformułowanie, że to teraz Prywatna Partia Czarzastego. Co pan o tym sądzi?

– Kiedy usłyszałem to po raz pierwszy, stwierdziłem, że to fantastyczna nazwa. Sam mówię tak o Nowej Lewicy, przynajmniej o jej części związanej z SLD. Co

do innych frakcji, trudno mi powiedzieć. Odczuwam na sobie sposób kierowania partią. Czarzasty jest jak prezes, wydaje polecenia. Tu nie ma pytań.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Fot. archiwum

Tagi: [Andrzej Szejna](#), [Anna Maria Żukowska](#), [Anna Zofia Mackiewicz](#), [Arkadiusz Iwaniak](#), [Dariusz Wieczorek](#), [Lewica](#), [Łukasz Komoniewski](#), [Marek Balt](#), [Marek Dyduch](#), [Piotr Rączkowski](#), [Prywatna Partia Czarzastego](#), [Robert Biedroń](#), [SLD](#), [SLD Lewica Razem](#), [Tomasz Trela](#), [Włodzimierz Czarzasty](#)